



W LUBELSKIM teatrze dramatycznym śmiesz i zatrwąza Gogolowski „Revisor”, a w nim pewien znamieny ustęp: kiedy urzędnicza kamaryla chce „możnowładę” z Petersburga wcisnąć łapówkę, a nie bardzo wie jak, ktoś proponuje, żeby zrobić to pod pretekstem datku na jakiś pomnik. Jak widać, idea wznoszenia pomników, bez względu na czasy i geografę, jest dla wszelkiej władzy bezpieczna, rozgrzeszająca i uświęcająca najbardziej poronione przedsięwzięcia.

W przypadku lubelskiego placu Po Farze ratusz przeliczone na pomnikowy cel są jak najbardziej legalne. Ktoś założył w decydenckiej

Kolumna Niezgody

malignie, że obywatel będzie mocno ucieszony, gdy jego krwawica z kasy miasta dziurawych dróg, odpadających na głowy przechodniów elewacji i wypychanej na ulice głodnej dzieciarni popłynie na konto kolumny o zerowej przydatności i takichże walorach estetycznych. Pomysł, jak rzadko który, jest z konsekwencją urzeczywistniany. Konserwatorzy niby nieśmiało protestują, kler popiera, bo to i element krzyża na szczycie, i upamiętnienie kościoła św. Michała, prasa albo zachowuje salomonową bezstronność, albo - jak na łamach Gazety w Lublinie - postuluje, by obiekt był i to jak najwyższy.

TERAZ chodzi już zatem tylko o to, ile metrów będzie liczył sobie rzeczony monument. Piętnaście, a może tylko cztery? Nikt nie wspomina o mamotrawstwie miejskich środków, a przede wszystkim o zaburzeniu niezwykle harmonijnego zabytkowego kompleksu architektonicznego-unikatowego na skalę światową - dysonansowym współczesnym obeliskiem. Symulacje i przekomarzania nie przyniosły jeszcze rozstrzygnięcia, jakie mają być rozmiary tego wstydu, który ma stanąć w scenerii urokliwych kamieniczek Starego Miasta, ciągle tak mało zadbanego i sensownie niezagospodarowanego.

CZYM byłaby stolica bez kolumny Zygmunta, czym byłby Paryż bez obelisku na placu Zgody - biją pianę protagoniści wzniesienia lubelskiej kolumny. A przecież król Waza to nie -

za przeproszeniem - Aleksander Kwaśniewski, i jego akuratność historyczna, a nie polityczna sprawia, że był i jest na swoim miejscu. Stawianie w sercach miast kolumn o dalekiej proveniencji zawsze budziło zrozumiałe wątpliwości. Oberwało się i samemu Napoleonowi, gdy uparł się, by na placu Vendome stanąć na stylizowanej na rzymski pomnik Trajana kolumnie. Paryżanie mówią również z pewną rezerwą o posadowieniu na placu Zgody autentycznego staroegipskiego obelisku faraona Ramzesa z XIII w. p.n.e.

Nie przekonuje mnie zupełnie argument, że monumentalne brzydactwo stanie się na staro-
miejskim placu miejscem spotkań młodzieży i turystów. Nie wiadomo już, czy kłekać przed krzyżem na szczycie, czy dudlić piwo i obściskać się jak pod Amorem na londyńskim Piccadilly Circus, czy beztrzesko siusiąjącym chłopcem - Manneken Pis w Brukseli. Mamy tu jak widać do czynienia z zamętem nie tylko stylistycznym.

WRESZCIE, najgłupszy chyba argument „za” kolumną. Powinna być, bo mało u nas wiekopomnych pionów. W myśl podobnej zasady proponuję koniecznie uzupełnić rejestr budowli Lublina o jakieś gustowne Koloseum - może na rondzie przed ratuszem - bo przecież dotąd nic takiego w mieście nie mamy. I koniecznie Sfinks, pyskiem ku Marszałkowi, ogonem do Unii Lubelskiej. Albo odwrotnie.

Mandragora